

Kończy się Tydzień Bibliotek 2020 w tym roku pod hasłem „Zasmakuj w bibliotece”. Nawiązując do tegorocznego motywu przewodniego postaramy się przybliżyć sylwetkę wybitnego pisarza Leopolda Tyrmanda.

Co roku w trzecią sobotę maja w naszej bibliotece odbywała się „Noc w Bibliotece”. W związku z panującą pandemią nie możemy zorganizować zaplanowanej imprezy.

Niech poniższa prezentacja zastąpi spotkanie na żywo i zachęci do sięgnięcia po książki autora.

„Zasmakuj w Tyrmandzie”

16 maja – 100. rocznica urodzin Leopolda Tyrmanda

Ten rok decyzją polskiego parlamentu został ogłoszony Rokiem Tyrmanda.

„Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wielkich zasług Artysty, postanawia oddać Mu hołd”.

Leopold Tyrmand urodzony 16 maja 1920 roku w Warszawie zmarł 19 marca 1985 roku w Fort Myers w USA. W tym roku mija również 35 lat od jego śmierci.



Niezwykle barwna i wielowymiarowa osobowość. Wybitny twórca. Koneser życia. Polski bon vivant. Człowiek wielu talentów. Życiorys godny scenariusza filmowego. W prząsnej i ponurej peerelowskiej rzeczywistości wnosił powiew świeżości i wolności. Nonkonformista -wierny swym przekonaniom. Pisarz, publicysta, miłośnik i popularyzator jazzu. Autor kultowych książek: „Zły” i „Dziennik 1954”.

Nazywam się Leopold Tyrmand

„Nazywam się Leopold Tyrmand i na ogół gustuję zarówno w swym nazwisku, jak imieniu”.

„Wyglądam w sposób skomplikowany, to znaczy, że przyciągam uwagę bliźnich, aczkolwiek pojęcia nie mam, na jakiej zasadzie”.

„Ja jestem czarująca żaba, żaba-playboy, żaba-epikurejczyk, żaba-viveur. Nikt bowiem dotąd nie zauważył, ile eleganckiego wdzięku kryje się [w] brzydocie ropuchy, ile zażywnej wytworności i urokliwej urody życia”.

„Pochodzę z malutkiego drobnomieszczaństwa”.

„Ukończyłem dobre warszawskie gimnazjum jako bardzo przeciętny uczeń i miałem zostać dobrze zarabiającym architektem. W tym celu wyjechałem do Paryża, aby na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, lekko głodując jak klasyczny student, osiągnąć zawód i podwaliny pod życiową barwność i życiowy dorobek. Historia chciała inaczej”. [...]

„**Byłem kolejno** guwernerem, uchodźcą, robotnikiem rolnym, spekulantem, instruktorem sportowym, urzędnikiem pocztowym, konspiratorem, pośrednikiem w handlu samochodami, policjantem, robotnikiem kolejowym, urzędowym tłumaczem, handlarzem środków nasennych, windziarzem, **bibliotekarzem**, kelnerem, pokerzystą, portierem hotelowym, specjalistą od centralnego ogrzewania, robotnikiem portowym, marynarzem, stewardem, więźniem politycznym, magazynierem, biuralistą, działaczem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, korespondentem wojennym, dyplomata – **wreszcie dziennikarzem i literatem**”.

„W latach, w których zdobywa się całożyciową dyscyplinę umysłu, uganiałem się za krążkiem hokejowym, piłką tenisową i kobietami. [...] Rezultaty tych lat, pełnych rozgwaru, pędu, smutków, szczęścia, były opłakane. [...] Pojąłem nagle moja intelektualną nędzę – cały mój zasób stanowiła erudycja czasopismowa, klasyczne wykształcenie dziecięcia wieku, absolwenta uniwersytetów Srebrnego Ekranu i Wielkiej Akademii Eteru. **Lukrowane ciastko inteligencji w miejsce solidnie sycącego mięsa studiów.**”

Czy ja jestem pisarzem?

„Pisarz jest pisarzem, bo pisze. [...] Czy ja jestem pisarzem? **W 1948 wydałem moją pierwszą książkę – zbiór nowel pod nazwą Hotel Ansgar.** Na okładce miała akowską „kotwicę”, toteż w początkach stalinizmu, gdy czyszczono biblioteki z nie takich jak trzeba książek, spalono i moją, prawie cały nakład, właśnie za taką okładkę. To były głupie i niezdarne nowele, płytkie, wesołe i niezgrabnie napisane. O wojnie z humorkiem. [...] Nie było po co pisać dalej, mnie nikt by nie wydał. [...] **Gdy „Przekrój” wydrukował mi pierwszą w życiu nowelę – nazywała się „Niedziela w Stavanger” - poczułem zapach popularności.** [...] Nie dano mi żadnych szans. Nie pozwolono mi nawet pobiec ze stawką mego pokolenia, bym się przekonał, że się nie liczę, że żaden ze mnie pisarz”.

„Pomiatali mną w moim kraju w sposób fatalny. I co ja takiego uczyniłem, że tak mną gardzili? **Napisałem książkę, którą chcieli przeczytać wszyscy – i ci, którzy się z niej ucieszyli, i ci, którzy pomiatali. W zamian za to, że napisałem, ci, którzy się na tym znają, odmówili mi tytułu pisarza.** [...] Nic nie mogę na to poradzić. Mogę tylko żywić cichą nadzieję, że kiedy ich nazwisk nie będą już rozeznawać nawet bibliotekarze, ja będę ciągle czytany na plażach i z kasetek szkolnych”.

Bardzo chciałem zostać dziennikarzem

„Dziennikarstwo było zawodem, który pociągał mnie od najmłodszych lat. [...] Marzenia te zaostrzył typowy konflikt młodego człowieka z rodzicami, którzy zadawali mi pytanie: „Dziennikarstwo? A cóż ci to da?” [...] Zostałem dziennikarzem, przynajmniej przez pewien czas, dopóki dziennikarstwo w Polsce powojennej miało sens i nie naruszało osobistej niezależności. Pracowałem najpierw w krakowskim „Przekroju”, potem w warszawskim „Expresie Wieczornym”. Byłem w pierwszym zespole „Słowa Powszechnego”, wreszcie wylądowałem w „Tygodniku Powszechnym”.



[...pisarz został wyrzucony z „Przekroju” po opublikowaniu relacji z turnieju bokserskiego, w której skrytykował radzieckich sędziów].

„Nie pozostało mi nic innego jak tylko zostać pisarzem. Być dziennikarzem oznaczało wziąć na siebie dobrowolne jarzmo”.

„Za wszelką cenę nie kłamać, nie dać się skusić zaszczytem miejsca w drużynie kłamców, która nieustannie zwycięża – w gazetach, na kongresach, w nagrodach literackich, w wyścigu do przydziału mieszkań! Nie kłamać, nie kłamać, nie kłamać...”

W 1967 r. w numerze 10 paryskiej „Kultury” ukazał się artykuł „Fryzury Mieczysława Rakowskiego”.

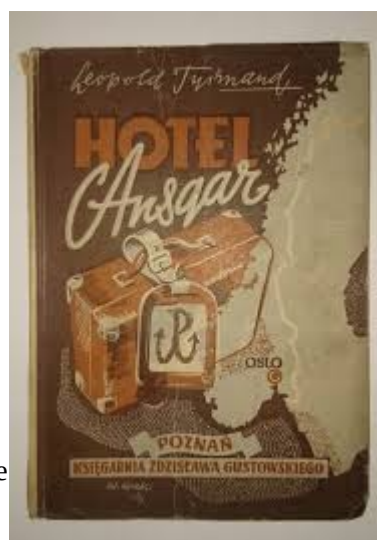


„Historia fryzur Mieczysława Rakowskiego jest historią zwycięskiego i rządzącego komunizmu w Polsce.[...] Kiedy ujrzałem go po raz pierwszy, Rakowski nosił na głowie – jak to się mówi – szopę, ogromny blond-kędzierzawy tłumok, dający mu wygląd na pozór tuzinkowy, w gruncie rzeczy zaś pieczołowicie opracowany. [...] Do późnych i szyku chwili należało subtelne podkreślenie parobczańskich treści psychofizycznych w służbie intelektu, kultury i nowej Polski”.

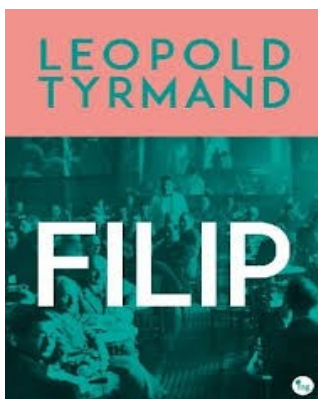
Pierwsze opowiadanie

„Napisałem dla „Przekroju” moje pierwsze opowiadanie „Niedziela w Stavanger”, które weszło potem do tomiku „Hotel Ansgar” (notabene -palonym na stosach w epoce stalinizmu, nawet nie za treść, a za AK-owską kotwicę na okładce!)”.

Po nałożeniu przez władze PRL-u zakazu druku utworów Tyrmanda (1964), egzemplarze „Hotelu Ansgar” były wycofywane z bibliotek i niszczone!



„Filip”



„Uważam „Filipa” za swoją najlepszą książkę. I stała się ona pewnym manifestem pokoleniowym. Mam do dziś listy ludzi, którzy teraz pewnie mają po czterdzieści kilka lat i więcej, i pisali mi wtedy, że widzieli w niej przepis na postawę oporu w totalitaryzmie”.

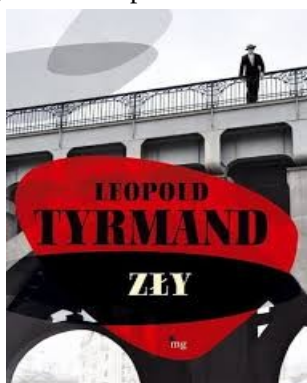
„To jest moja ukochana książka, najlepsza, jaką napisałem po polsku, najlepsza moja powieść, gdzie chyba udało mi się zsyntetyzować najważniejsze sprawy z mojego życia. **To jest moja spowiedź pisarska.**

I to zostało brutalnie zahamowane”.

„Zły”

„Zły” to „czarna Mańka” na 700 stronach.[...] „Zły” nie jest ściśle książką o świecie podziemnym, lecz o naiwnym wyidealizowanym wymiarze sprawiedliwości. Taka materializacja dobra w starciu ze złem sięga motywów biblijnych i pojawia się w legendach licznych narodowych literatur. **Jest to jakiś nowy Superman, heros starający się wymierzyć sprawiedliwość.** I jeśli weźmie pan pod uwagę moje zainteresowania jazzem, muzyką balladowo-rynsztokową wywodzącą się z folkloru wielkomięskiej ulicy, to znajdzie pan łatwo dodatkowe uzasadnienie. Otóż prawda jest taka, że od najmłodszych lat pasjonowałem się folklorem ulicy. [...] **Otóż ja zdecydowanie miałem wielki sentyment do miejskiego folkloru Warszawy.** Jednakowo reagowałem na amerykańskiego bluesa, paryski walc java i warszawską podwórzową piosenkę”

Wywiad: Nie pozostało mi nic innego jak zostać pisarzem, „Tygodnik Nowojorski” 198 5, nr 2.

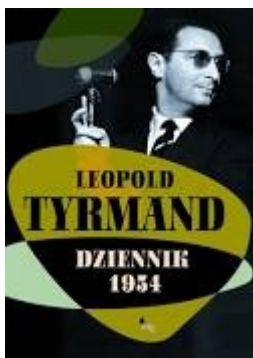


„Czyż nie pojmujesz, że można tworzyć liryczne pączki, ptysie-ballady, eklerki-poematy, ptifurki-fraszki, rurki z kremem jak sonety, trzynastozgłoskowe keksy i śmietankowe babeczki o poetycznej naturze miłosnych stanz?”

„...wczesne sobotnie popołudnie jest ostatecznie porą pierwszego oddechu po całotygodniowej pracy, zaczerpnięcia tchu przed sobotnim wieczorem i niedzielnym rankiem: **rozkoszny smak tego popołudnia** umięją w pełni ocenić ci tylko, którzy przeznaczają ją na leniwy, żadnym pospiechem nieskracany prysznic i wygodne wyciągnięcie się na czymś poziomym i miękkim **wśród stosu czasopism ilustrowanych markujących koniec tygodnia**”

„Cointreau, Śliwowica, White Horse, Siwucha, Orzechówka, Curacao Orange, Hennessy, Ryski Alasz, Sherry, Cinzano... -czytała Marta. -**Jest w tych nazwach coś, co pobudza wyobraźnię** -rzekł Halski. Właśnie -rzekła Marta. -Przyrzekają one mnóstwo najróżniejszych wrażeń. -W tym tkwi błąd -odezwał się głos z drugiego końca baru [...] -Błąd tkwi w tym -rzekł, siadając nieopodal - że za owymi różnorodnymi etykietami kryje się jednakowa, zawsze ta sama treść. -Nie mogę się z tym zgodzić -rzekł barman. -Od pierwszego łyku rozpoznaję każdy gatunek. -Cóż z tego? Smak to właściwość zewnętrzna trunku. To nie ma znaczenia -rzekł pan o zmiętej twarzy. [...] - Nie przyznam panu racji -rzekł z uśmiechem Halski. -**Jest to bowiem kwestia wyrobionego smaku, który pozwala cieszyć się subtelnymi różnicami.** -Młody człowieku -rzekł pan o zmiętej twarzy -to cyniczne, co mówię, ale myli się pan. Z czasem dojdzie pan do tych samych wniosków co i ja”.

„Dziennik 1954”



„W tym dzienniku nie mogę zawrzeć tego, co mam do powiedzenia. Ciągle mi czegoś tu nie dostaje, nie starczy. Jakże przekazać pracę myśli, która dokonuje się we mnie, gdy jadę autobusem przez ulice Warszawy, przez Moje Miasto?”
„Jakże trudno pisać dziennik. [...] No, bo i jak tu oddać mikrokosmos myśli, doznań, odczuć i paletę wrażeń nawarstwiających się w psychice człowieka w ciągu jednego dnia? [...] Tak, chodzi o to, o świadectwo dla samego siebie, [o] wystawienie świadectwa memu życiu, moim pragnieniom i myślom, mojej epoce, z którą jestem związany nieskończonością węzłów”.

„Ten dziennik, pisany w pełni wieku męskiego, zaś odczytywany na nowo u schyłku wieku średniego, daje mi poczucie wierności samemu sobie – co zawsze wydawało mi się godne pożądania i wyrzeczeń”.

[Z przedmowy do „Dziennika 1954”]

„Jak świat światem ludzie, mówiąc o ludziach, zawsze ich krzywdzą. Jest to prawda prosta i niezmienna, cóż bowiem trudniejszego i mniej dostępnego niż zawily kosmos przeżyć, tęsknot i doznań drugiego człowieka. Nie będąc w stanie go nigdy z natury rzeczy odszyfrować, ludzie mówiący o ludziach albo go brutalnie upraszczają, albo mętnie komplikują, kielbaszą, wikłają”.

„Wiem o sobie rzeczy brzydkie i jeszcze brzydsze, które są zwykłą zawiloscią nieprzekazywalną drugiemu człowiekowi. Ale też wiem, że nie ma we mnie tego, za czym oni niuchają, o tym wiem na pewno, jak wiem, że nie pójdę na żadną służebność myśli, sumienia i egzystencji, że nie poprawię sobie niczego w życiu za cenę tego, w co wierzę, co zdaje mi się słuszne i godne mej lojalności”.



„Leżę na łóżku, przyjaźnię się z sufitem i męczy mnie świadomość, jak wiele rzeczy w życiu potrafiłbym dobrze robić”.

„Marnowanie życia jest mało pociągającym zajęciem, lecz obudzona świadomość, przypuszczenie, że motorem marnowania jest głupota jest nie do zniesienia”.

Dziennik 1954

Jazz był aktem odwagi

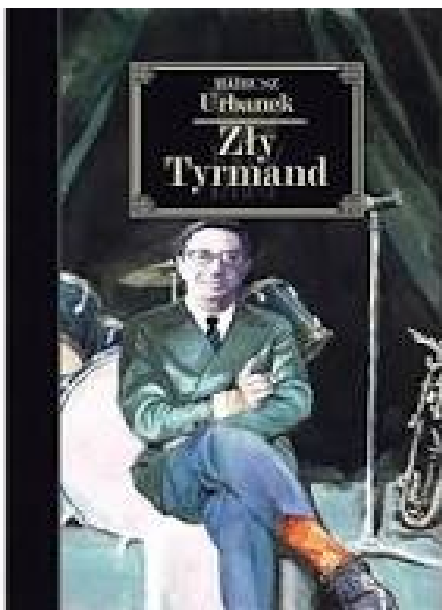
„Do czasu wyjazdu z Polski w 1966 roku otwierałem wszystkie Jazz Jamborees. [...] Jazz to jest dla mnie przede wszystkim umiłowanie, które było we mnie od samego początku, kiedy byłem bardzo małym chłopcem. Jazz to był wybór, to była jakaś konieczność. To istniało i określiło moją sylwetkę jako pisarza i określiło mnie kulturowo w każdym względzie. [...] Jazz był wówczas niewątpliwie jakimś aktem odwagi czy, powiedzmy, bronią w tej walce, którą toczyłem”.



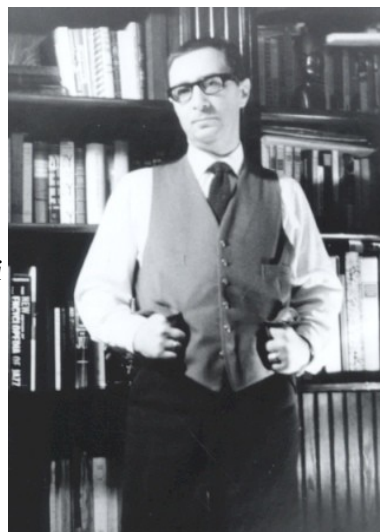
Współorganizator I Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie w 1956 r. Stworzył festiwal Jazz Jamboree, a przy tym jego nazwę. Wymyślił także motyw przewodni, którym po dziś dzień rozpoczynają się jazzowe festiwale w Polsce.



Bikiniarz



„Właśnie skarpetki stały się przed kilku laty zarzewiem świętej wojny **o prawo do własnego smaku**, o kolorowość i wdzięk, jaką młodzież polska stoczyła z regimem i którą wygrała.”



„Przywiązuję wielką wagę do ubioru. Uważam, że ubranie jest najbardziej zewnętrzną emanacją charakteru, indywidualności, zalet i wad, że mówi mnóstwo o człowieku, o jego stanach psychicznych, o jego usposobieniu, marzeniach i tęsknotach”. [...] „**Cenię finezję kołnierzyków i przepadam za solidnym obuwiem. Rozmiłowany jestem w[ę] współczesności plastycznej i wielbię to wszystko w krawatach, koszulach, pulowerach i skarpetkach, co rzutuje na nie twórczość Picassa, Chagalla, Rouaulta, Legera**” [...] „Moimi ulubionymi kolorami są: żółty, szary, granatowy.”

„Mizantropi i nudziarze zawsze mają na nogach brzydkie, nieciekawe, **ponure skarpetki**, zaś ludzie szlachetni, pogodni, i mądrzy hedoniści dbają o swoje skarpetki, nie bacząc na to, że przeznaczenie skarpetki jest raczej przyziemne. (...) **Stawiam zatem postulat skarpetki wiele mówiącej, wesolej, barwnej i optymistycznej!** Taką nośmy i cieszymy się, spoglądając na nią z góry. [„Wędrowni i myśli porucznika Stukułki”]

„Bikiniarz” pochodziło od krawatów, na których wyobrażony był wybuch bomby atomowej na atolu Bikini, w 47 czy 8 roku. [...] Polski bikiniarz był śmieszny i biedniutki, szył sobie marynarki u rodzimych krawców, których zamęczał swoimi pomysłami, i obcinał rogi kołnierzyków u, kupowanych w domach towarowych, tandetnych koszul. Był zabawny, ale bez groteskowej mocy swych francuskich czy skandynawskich kolegów budził raczej współczucie i lekką odrazę, ale i pewien szacunek. Albowiem na tle szarego, zapuszczonego, niechlujnego, nędznego tłumu polskich miast stanowił protest i wyzwanie rzucone w twarz urzędowej szarości i brzydocie. **Nieudolny protest i wrzaskliwe wyzwanie, ale zawsze...**”

Doświadczenie filmowe



W Darłowie stanęła „Ławka Leopolda Tyrmanda”

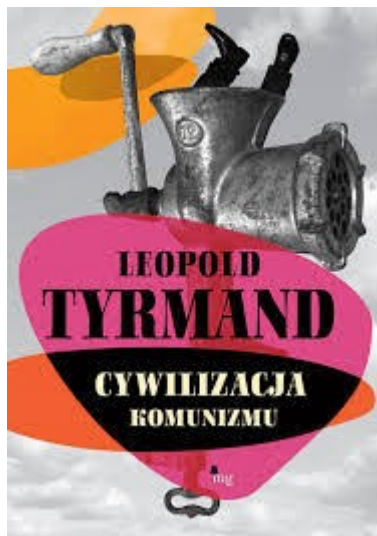
„ Po pobycie w Darłowie napisałem część powieści, którą wtedy przerwałem i dokończyłem dopiero z końcem lat 50. (wyszła wiele lat później w Londynie pod tytułem „**Siedem dalekich rejsów**”). Pokazałem ją Wojciechowi Hasowi, który powiedział: „Ja to będę robił”. Był to chyba rok 1957. Has stracił zdrowie [...] Pojawił się wtedy u mnie Jan Rybkowski i zadeklarował: „Hasowi się nie powiodło, ale mnie się uda!”. I rzeczywiście, postawił na swoim. **Film „Naprawdę wczoraj” z Beatą Tyszkiewicz i Andrzejem Łapickim** wszedł na ekrany w 1963 roku, tyle że Rybkowski to nie Has. Był to materiał na film erotyczny z prawdziwego zdarzenia, ale nie dano go Hasowi robić”.

„Pierwszy zainteresował się książką Ludwik Starski, który kupił powieść „na pniu”, będąc sam zainteresowany napisaniem scenariusza. Potem przyznał się, że rozmawiał z czterema czy pięcioma osobami – i wszyscy rozłożyli ręce: „Z tego nie można zrobić scenariusza!” Zgodziłem się z nimi bez wahania, dlatego właśnie napisałem „**Złego**” jako powieść.[...] Potem jednak przyszedł Jerzy Hoffman z Edwardem Skórzewskim [...] Sprzedałem też „Złego” do Anglii, Sydneyowi Buchmanowi [...] Ostatnio jednak zgłosił się do mnie młody człowiek z Polski, reżyser Witold Orzechowski, rezydujący obecnie w Nowym Jorku, który nie tylko napisał własny scenariusz w oparciu o „Złego”, ale przygotował się do zdjęć i miał je rozpocząć w okresie trwania „Solidarności”. Po czym wiemy co zaszło. [...] Pierwszym, który się zgłosił, był Andrzej Munk. Wkrótce potem zginął w wypadku samochodowym”

Nonkonformista

„**Socjalizm rysował mi się mętnie** w wyobrażeniu jako propozycja zubożenia rzeczywistości, jako wolność, równość, sprawiedliwość i szczęście **z podejrzanego lukru**”

„Od wczesny, umiłowaniach lat skłonny byłem do łagodnej zadumy nad faktami i ich interpretacją, do wyczerpującej wymiany poglądów i wielostronnej argumentacji, zwanej też w Warszawie pyskówką. Były to elementy wrodzonego liberalizmu, umiłowania uroków różnicy zdań, parlamentu, plotki. **Dość wcześnie zamajaczyła mi parszywość wszelkich totalizmów, a także ich zbieżność**”.



„**Poznałem moją prawdę o komunizmie w sowieckim łagrze w Wilnie i odtąd nie było już we mnie miejsca na nic innego prócz tej prawdy. Toteż, kiedy mowa o szacunku, to ja szanuję tych, którzy umieli się tej prawdzie przeciwstawić w dobie jej najokrutniejszego triumfu.** Tych zaś wszystkich w moim pokoleniu i pokoleniach z nim sąsiadujących, którzy swe życie protestacyjnie rozpoczęli od śmierci Stalina, bez względu na donośność ich protestów, uważam – przepraszam bardzo – za robactwo. Mówiąc bez nienawiści: za cuchnących tchórzów”.

„**Jest to zadziwiająca specyfika demokracji, że można w niej żyć przeciw niej, odrzucając wszystko co jej, a mimo to prosperować, korzystając z jej przywilejów, nie czuć się zagrożonym ani jako osoba, ani jako obywatel.** W przedziwny sposób demokracje gwarantują całą potęgę i skuteczność nienawidzenia tym, którzy ich nienawidzą i pragną zniszczyć. Są to stany i uczucia nieznanne sprzeciwiającemu się komunizmowi w komunizmie”. [„Cywilizacja komunizmu”]

Wypowiedzi Leopolda Tyrmanda pochodzą z książki: **Alfabet Tyrmanda / wstęp, wybór i opracowanie Dariusz Pachocki. MG, 2020.**



Pamiętkowa tablica na ścianie dawnego gmachu YMCA w Warszawie przy ulicy Konopnickiej, gdzie mieszkał pisarz